

*Oto są moje Himalaje, pustynie i Arktyki,
lud to mój zwinięty w jeden żagiel ludzkiej godności wieczny trud*

Tadeusz Kubiak

Historia samotnego żeglowania rozpoczyna się od XVIII wieku. Pierwszym, który w 1876 roku przeżegłował Atlantyk z Ameryki do Europy był rybak Alfred Johnson. Od tego czasu ludzie przepłynęli Atlantyk prawie na wszystkim co tylko pływa. Tacy już jesteśmy; coraz większe wymagania, coraz wyższe poprzeczki.

Opowieść o wyczynie żeglarza Peta Gossa, sławiąca przyjaźń i poświęcenie, jest kontynuacją serii artykułów poświęconych osobom wybitnym, ale nieznanym szerszemu gronu – tym razem żeglarz.

Miłośnikom żeglarstwa – żeglarzom śródlądowym, dla których rejs morski pozostaje wciąż marzeniem, niniejsza opowieść ukazuje żeglarstwo w nieco innym świetle, a mianowicie poprzez pryzmat ryzyka i trudnych wyborów, jakie niesie ono ze sobą.

Zdarzenie – o którym chcę opowiedzieć – rozegrało się w czasie transatlantyckich regat samotników Vande Globe, straszliwie wyczerpującego wyścigu okołoziemskiego, trwającego non stop – bez zawijania do portów. W 1997 roku wystartowało 15 żeglarzy. Wspomniany wyżej Pete Goss, były komandos Brytyjskiej Marynarki królewskiej, aby wystartować w wymarzonych regatach musiał oszczędzać przez wiele lat. Pozostali zawodnicy – znacznie bogatsi, nie rzadko milionerzy – nie bardzo pasowali do tego chłopaka.

W czasie zmagania na morzu Pete Goss wpieryw nawiązał przez krótkofalówkę kontakt – który później przerodził się w prawdziwą przyjaźń – z Raphanelem Dinellim. Jak się okazało się łączyło ich bardzo wiele. Obaj nie zamożni, obaj żeglujący od wczesnego dzieciństwa, sportowcy wielkiego ducha i cichej sławy dla której nie było miejsca na pierwszych stronach gazet. Goss szykował się do udziału w wyścigu życia ponad 10 lat, zbierając każdy grosz na jacht w rodzinnym miasteczku Plymouth; Dinelli otrzymał od organizatorów dziękuję kartę i płynął na najsłabszym jachcie.

Przyjaźń dwóch żeglarzy została wystawiona na decydującą próbę któregoś wieczora, gdy Goss otrzymał wiadomość, że Dinelli miał wywrotkę a jego jacht jest uszkodzony. Znajdując się dużo ponad 200 km od wybrzeży Australii, w panującym sztormie, Goss będący na czołowej pozycji wyścigu zdecydował się popłynąć na ratunek koledze. Po dobie żegluga graniczącej cały czas ze śmiertelnym ryzykiem i świadomością małej szansy na dopłynięcie do feralnego jachtu, z dręczącym lękiem o własne życie, losy żony i dziecka czekających na ojca, ratujący żeglarz zdołał dopłynąć do bezradnego przyjaciela.

Rzecz jasna, że cała akcja ratunkowa w której uczestniczyły również Australijskie Powietrzne Siły Królewskie była znacznie bardziej skomplikowana, co nie zmieni faktu, że głównym bohaterem tamtych wydarzeń pozostaje skromny, młody człowiek, przyjmujący jakby z zażenowaniem późniejszą sławę, wyrażający się powściągliwie o swoim wyczynie; człowiek małomówny pozostawiający tylko dla siebie nieujawnialny margines własnych przeżyć. Za swój bohaterski czyn Pete Goss otrzymał najwyższe odznaczenie od prezydenta Francji Chiraca-Legię Honorową.

Rejsy oceaniczne to najtrudniejsza i skrajnie ryzykowna dziedzina żeglarstwa wymagająca od człowieka żelaznego charakteru, wytrzymałości psychicznej i fizycznej. Biorą w nich udział najlepsi pasjonaci żeglarstwa. Jest wśród nich wielu wybitnych polskich żeglarzy jak choćby Krzysztof Baranowski czy Roman Paszke. Wszyscy oni zaczęli jednak stawiać pierwsze kroki gdzieś na polskich akwenach, jeziorach mazurskich, albo jak nasi studenci – nad jeziorem żywieckim tego lata.

Piotr Kłosowski